Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIV. Czerwiec 1926. Nr. 6.

„Murzynek“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

Przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5, **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul Sawicz, 1 m. 4· II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje) — **Gniezno:** p· Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23)**, via del'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy i Poznania w grudniu 1925 r i w styczniu 1926

(w złp.)

Na Ligę dzieci: Ks. P. Maik 11·76, M. Świercówna 32·50, H. Świercówna 20·—, M. Dobosz 10·—, Ks. A. Latawiec 7·—, J. Wnękowska od dzieci z B. 5·50, P. Skorobohata 5·—, Końcówna 5·60, Aleksandrowicz 5·97 i 7·52, Piniecka 30·50. Bezimiennie i z drobnych ofiar 114·37.

Dla dzieci murzyńskich: M. Przybylska 5·—, Ks. J. Salke 6·50, Z. Wyszyńska 23·—, M. Gajewska 5·—, Ks. Prałat M. Pacewicz 50·—, Z. Zawistowska 10·—, S. S. Wizytki w K. 10·—, M. Jaworska (na gwiazdkę) 5·—, Ks. Onoszko (ze skarbonki) 14·—, B. Ryś (ze skarb.) 59·40, Ks. J. Pawłowski (ze skarb.) 20·—, Ks. Ks. Pallotyni z W. 20·—, A· Brodowska 20·—, Ks. Fr. Pałka od dzieci z T. 10·—, L. Wanertowa 5·—, T. Głuchowska 5·—, K. Szymańska (na gwiazdkę) 40·—, K. P. w L. 5·—, K. L. od Magdaleny 6·—, J. Noga 5·—, S. S. Sacré Coeur Zbl. G. 6·59, S.



Serce Jezusa, Królu i celu serc wszystkich,
zmiłuj się nad nami!

Kwiaty Serca Jezusowego.

Czerwiec to miesiąc Najśw. Serca Jezusowego. Podwójmy przeto w tym miesiącu naszą gorliwość w miłości i czci dla Najśw. Serca. A, jak każda prawdziwa miłość, tak i to nasze uczucie nie powinno się zamknąć w nas, ale ma się wznieść i okazać w czynach, płynących z miłości. Te to czyny nasze będą nigdy niewiędnącemi kwiatami dla Boskiego Serca.

Któż zdoła wyliczyć najrozmaitsze rodzaje duchowych kwiatów? Jest ich nieskończenie więcej, niż wśród kwiatów naturalnych w przyrodzie. A wszystkie miłe Boskiemu Sercu, a wszystkie wynagradzają mu niejako za tych, którzy nigdy Mu nic nie przynoszą, którzy, niepomni dobrodziejstw, od Niego otrzymanych, są dlań zimni, obojętni, jakoby obcy; za tych wreszcie, którzy Go jeszcze nie znają, gdyż dotąd światło wiary Chrystusowej jeszcze do nich nie dotarło... za biednych, nie-

20 V 26 16.960.

szczęśliwych pogan, a z nich najnieszczęśliwszych, murzynów. Niestety, owo pragnienie, na które się skarżył na krzyżu Boski nasz Zbawca, dotąd jeszcze nie zostało zaspokojone. Teraz jeszcze są miljony dusz, błąkających się smutnie w cieniach śmierci, a które Boskie Serce pragnie mieć w swojej owczarni. Naszem jest zadaniem przywieść te dusze Zbawicielowi, wyrywając je z rąk szatana. A mamy na to tyle środków! Najpierw modlitwę; wszak to każdy może: mały i wielki, biedny i bogaty, zdrowy i chory, a misjonarze w swoich pracach apostolskich tak bardzo potrzebują naszej modlitwy, tak usilnie o nią proszą Módlmy się przeto często a serdecznie, aby Pan Bóg błogosławił uciążliwej pracy misjonarzy, by oświecał serca i umysły pogan, iżby chętnie otwierali oczy na światło wiary Chrystusowej, by się nawracali i w świętej wierze wytrwali do końca. Do naszej modlitwy dołączmy choć niekiedy Komunję św., a wtedy już nie sami będziemy się modlili, ale z Panem Jezusem, który zamieszka w naszem sercu, modlitwa przeto nasza nabierze mocy i znaczenia przed Panem Bogiem.

A ponadto, czy nic już dla misyj uczynić nie możemy? O, są jeszcze i inne środki, któremi możemy skutecznie wspierać tę świętą sprawę. Prawda, że młodzież nie ma wielkich sum do swojego rozporządzenia, aby móc często hojną jałmużnę przesłać na potrzeby misyj. Gdyby jednak każdy z naszych młodych Czytelników przystąpił do „Ligi dzieci dla Afryki“, obowiązując się do wnoszenia ze swych oszczędności nieznacznej wkładki miesięcznej (5 gr.), czyż w ten sposób nie zebrałaby się pokaźna suma, zważywszy zwłaszcza to, że nasza młodzież jest tak liczna? Może ta ofiarka będzie nas co kosztowała, może będzie

połączona z jakiemś umartwieniem, wyrzeczeniem się jakiejś przyjemności, tem lepiej, tem milsza będzie Panu Bogu, tem piękniejszym będzie kwiatkiem dla Najsłodszego Serca Jezusowego. »Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią«.

Możecie również popierać sprawę misyjną przez rozszerzanie w gronie waszych młodych znajomych wiadomości o misjach, przez zyskiwanie dla »Murzynka« nowych prenumeratorów, przez organizowanie przedstawień amatorskich na rzecz misyj, teraz zwłaszcza, w czasie wakacji. Do dzieła przeto w Imię Boże!

„Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie;
Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie!"

Z. Krasiński.



Msza święta małego Molumby.

Przez Wieleb. O. Adolfa Verret'a, misjonarza wikarjatu apost. w Nowej Antwerpji.

(Ciąg dalszy.)

Było temu może dwa miesiące, na krótko przed Wielkanocą, gdy spostrzegłem, że mały mój ministrant jest chory.

Zastawałem go wprawdzie jak zwykle każdego poranku o piątej w ulubionym kąciku w zakrystji; do Mszy św. służył z tą samą głęboką budującą pobożnością, wejrzenie jego jednak smutne, zamglone, senne, zaczęło mnie niepokoić. Rysy chłopca ściągały się chwilami jak u kogoś, cierpiącego silnie na ból głowy. Dzwonek na »Sanctus« odzywał się cicho jakoś, niepewnie i — rzecz nie-

słychana — nieraz na odpowiedź »Et cum spiritu tuo« czekałem napróżno.

Nic to innego, tylko »śpiączka«, domyślali się niektórzy. Nie, to dziedziczne, twierdzili inni...

Jedno było widoczne, mały Molumbe tracił siły coraz bardziej.

W uroczystość Wniebowstąpienia zawołałem go do siebie. Dnia tego podczas Mszy świętej nalał mi był do kielicha wody w miejsce wina, opuścił kilka odpowiedzi, a raz zamiast »Et cum spiritu tuo«, najwyraźniej usłyszałem »Deo gratias!«

Chłopiec stawił się, smutny, zgnębiony.

»Honorjuszu — zwracam się do niego łagodnie — imię to otrzymał na chrzcie świętym — jeśli się czujesz niedobrze, to trzeba powiedzieć. Już raz ci radziłem, byś odpoczął przez czas niejakiś, byś nie wstawał tak rychło do Mszy św.«

Nie odpowiedział słowa. Tylko dwie duże łzy spłynęły mu zwolna po policzkach. Wreszcie przemówił cicho: »Tak, Ojcze, to prawda. Sam czuję, nie pójdzie więcej... i łaciny w Nouvelle Anvers też się już uczyć nie będę«. I rozpłakał się na dobre.

Drogi biedny malcze!... Więc to był twój złoty sen o szczęściu... Od dłuższego już czasu powziął Molumbe zamiar zostania księdzem. Słyszał o kapłanach murzynach... I snuł w duszy święte marzenia, pieścił się nadzieją, że kiedyś on też stanie u stóp ołtarza, że już nietylko służyć, ale sam sprawować będzie świętą Ofiarę. A ponieważ do Seminarjum był jeszcze za młody, wyuczył się tymczasowo chociaż tej łaciny, którą znalazł w swej książeczce do nabożeństwa. Zrozumiałem teraz głęboki smutek chłopca: złoty sen pobożnej jego duszy rozwiewał się, słowa moje zabierały mu ostatnie złudzenia. Starałem się go pocieszyć.

»Głowa do góry, mój chłopcze«, rzekłem, siląc się na ton swobodny, wesoły, »toć masz dopiero dwanaście lat, będzie więc później jeszcze czasu dość na zastanowienie się nad twoim zamiarem. Chwilowo trzeba przedewszystkiem myśleć o zdrowiu. Przychodź od dziś codziennie do apteczki misyjnej i zażywaj pilnie lekarstwa, jakie ci dadzą Siostry... A co cię boli najwięcej?«

Ręką wskazał na głowę i w okolicy serca.

»Miejmy nadzieję, że to nic groźnego. Koniecznie musisz wypocząć. Gdy powrócisz do sił, będziesz mi znowu służył do Mszy świętej; na teraz którykolwiek z twych kolegów cię zastąpi«.

— Dobrze, Ojcze... I poszedł. Ani przeczuwałem, jaki ból zadały mu te ostatnie wyrazy.

* * *

Dnia następnego inny chłopiec służył mi do Mszy świętej. Musiałem odprawić ją o wcześniejszej jeszcze niż zazwyczaj godzinie. Na dworze mrok panował zupełny

Mała lampka i dwie świece rzucały słaby blask na najbliższe ławki koło bocznego ołtarza. W kościele — żywej duszy. Nie, omyliłem się — w cieniu jednego z filarów klęczy drobna postać chłopięca. To Molumbe, mój ministrant; przywlókł się do kościoła, by wysłuchać Mszy świętej — tej „jego“ Mszy świętej — przed ołtarzem, przy którym służył tyle, tyle razy. Udzieliwszy zapewne swemu następcy odpowiednich wskazówek, pragnął sprawdzić, jak się „nowy“ wywiąże z zadania.

Rozpocząłem świętą Ofiarę. Ciszę świątyni przerywało tylko raz po raz przytłumione łkanie z poza filaru. Molumbe płakał; płakał rzewnie, bo czuł, że nie wyzdrowieje, że już więcej do Mszy

świętej służyć nie będzie i że księdzem nie zostanie nigdy...

Minęło dni kilka. W piątek wieczorem zabierałem się właśnie do nocnego spoczynku, gdy zapukano do drzwi.

— Ojcze, to z powodu Molumby, nie czuje się dobrze i życzy widzieć się z tobą.

Ubrałem się czemprędzej i pospieszyłem do chorego. Do tej chwili nie wierzyłem, żeby śmierć Molumby była tak bliska. Teraz jednak usłyszana rano mimochodem w szkole uwaga jednego z jego kolegów: „Molumbe już nie służy do Mszy świętej, to też nie pożyje długo“, narzucała mi się uparcie, urastając w pewnik.

Chory chłopiec leżał na macie — twarzyczka chuda, rozpalona gorączką, oddech szybki, krótki, nierówny, serce biło zaledwie.

— „Jak się czujesz, kochany mój Honorjuszu?“

Ręką powtórzył ruch tamtego dnia: dotknął głowy i piersi.

„Ojcze, powiedział, rozważyłem sobie wszystko dobrze... teraz widzę jasno, że nie powinienem był pragnąć zostać księdzem: to los zbyt piękny, zbyt wielki dla biednego chorego jak ja... Toć w ostatnim czasie nawet służyć do Mszy świętej porząd nie nie potrafiłem... Często byłem nieuważny, ale nie robiłem tego rozmyślnie i Pan Bóg o to gniewać się nie będzie, prawda Ojcze? Bo taki ból czułem chwilami, tu... i tu...“

— Dziecino moja, nie myśl więcej o tem, nie niepokój duszy! Czyż Bóg nie jest Ojcem naszym prawdziwym, kochającym Ojcem? Jesteś chory, bardzo chory. Gdyby tak Pan Jezus przyszedł teraz i chciał cię zabrać ze sobą do nieba, czyżbyś się opierał pójść za Nim?

— „O, nie... Tylko.. nie spełniałem dobrze mych obowiązków... nie zawsze byłem grzeczny, posłuszny.. Ojcze, czy nie mógłbyś mnie wyspowiadać?“

Chory Molumbe odbył spowiedź. Boże, jakiem zbudowaniem dla kapłana są wyznania niektórych dusz!

Słyszałem potem, jak się modlił z przejęciem: „Jezu mój, wierzę w Ciebie, kocham Cię z całego serca, zgadzam się z Wolą Twoją, pragnę umrzeć dla Twojej miłości. Marjo, jestem dzieckiem Twojem: wspomóż mnie!“

I przestał; zdawał się zasypiać... Bojąc się męczyć go dłużej, wyszedłem cichutko i wróciłem do siebie.

Nazajutrz podczas Mszy świętej prosiłem Boga, by mi dał łaskę wiary tak żywej, miłości tak gorącej, jaka przenikła duszę tego małego] czarnego chłopca.

Po nabożeństwie zaniosłem mu Wiatyk święty. Było to wczoraj, sobota rano, dzień był mglisty, pochmurny. Czarni, mężczyźni i kobiety, spiesząc do kościoła klękali, chyląc się nisko przed Panem ukrytym w Hostji. U wejścia do szałasu Molumby stało kilku z jego kolegów; poważny ich wyraz uderzył mnie.

Udzieliłem choremu najprzód Ostatniego Namaszczenia Błagałem Boga o przebaczenie za wszystkie winy popełnione wzrokiem, słuchem, smakiem... Potem podałem chłopcu Komunję św. Molumbe odmówił sam „Confiteor“. O, z jakąż radością musiał łączyć się Jezus, ten Miłośnik maluczkich, z duszą tak przygotowaną!

Odniosłem cyborjum do kościoła i wróciłem do umierającego. Zastałem go tak, jakem go opuścił — leżał bez ruchu z oczami zamkniętemi, z dziwnie słodkim uśmiechem na ustach.

Krople potu pokrywały całe ciało, błyszczały na czole, na policzkach, na rękach. Wargi poruszały się lekko, jakby w cichej modlitwie.

Zakonnica, pielęgnująca go w chorobie, weszła z lekarstwem w ręku. Dałem jej znak, by poczekała trochę. Nie chciałem, by przerwała »dziękczynienia« drogiego dziecka. Mali jego koledzy klęczeli koło mnie, modląc się również w skupieniu.

Nagle zniknął uśmiech na ustach Honorjusza, na wychudłej twarzyczce osiadł wyraz wielkiej powagi.

»Tobanda!« (zaczynajmy) wyrzekł słabym głosem. Przeżegnał się powoli, poczem podniósł ręce, robiąc wokół szyi ruch celebransa, nakładającego humerał.

Oczy pozostały zamknięte, ale wargi szeptały coś cicho. Konający chłopiec modlił się, wykonując równocześnie rękoma jedno za drugiem wszystkie poruszenia przybierającego liturgiczne szaty księdza.

Cóż to miało oznaczać? Co zamierzał, o czem myślał mój mały ministrant? Czyżby wśród majaków przedśmiertnej agonji przeżywał na nowo, po raz ostatni, tak namacalnie swój nieziszczony złoty sen? Czyżby danem mu było na progu do wieczności zakosztować chociaż wyobraźnią szczęścia, jakie daje kapłaństwo?... Zrobił ponownie duży znak krzyża świętego, i wymówił wyraźnie po łacinie słowa księdza u stopni ołtarza; »In nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti. Amen. Introibo ad altare Dei«. (Przystąpię do ołtarza Bożego.)

(Dokończenie nastąpi.)



Pączki i kwiaty z afrykańskich łąk.

Przez Siostrę Engelbertę.
(Dokończenie.)

Drugą taką milutką pąkówką Misji Centocow jest ta tutaj dziewczynka w sukience od I. Komunji świętej, czarna jak smoła, Wiwanda. — Rodzice jej i dziadkowie zdawna już przyjęli wiarę chrześcijańską. Dzisiaj wprawdzie jest Wiwanda już o pięć lat starsza niż na tym obrazku. Wyrośnie pewno w śliczny wonny kwiat. Opuściwszy dobrowolnie szkołę dzienną w chrześcijańskiej wiosce, wstąpiła do internatu naszej stacji misyjnej. Pragnie zostać nauczycielką, by współpracować nad moralnem podniesieniem swego ludu, a także by zapracować na utrzymanie biednych rodziców; ojciec jej jest piersiowo chory. Zacny to i szlachetny zamiar. — Bardzo niewiele dziewcząt murzyńskich potrafi tak długo wysiedzieć na ławie szkolnej przy męczących kursach nauczycielskich. Wiwanda pragnie tego gorąco i wytrwale, pochwalmy ją za to; jej szczerze patrzące oczy i usposobienie łagodne zdobywać sobie kiedyś będą z łatwością serca powierzonej jej opiece dziatwy. Jej matka Bernardyna dumną jest bardzo ze swej uczonej córki i chętnie zezwala na obrany przez nią zawód, mimo, że Wiwanda jako najstarsza z rodzeństwa,



Wiwanda w dniu
I. Komunji św.

byłaby jej wielce pożądaną pomocą. Wiosna budzi się i wschodzi w sercach i umysłach murzynów, zrozumienie dla oświaty się wzmaga Pęcznieją pąki na drzewie misyjnem, rozwijają się w kwiaty, zawiązują w owoce.

Kwitnącym jałowcem nazwaćby można siedzącą dalej dziewczynkę. Serduszko wierne i szczere jak złoto miała Koleta już jako 10-letnia dziewczynka, a jaka inteligencja tkwiła w tej małej córeczce pastora! Zaczęła chodzić do naszej misyjnej szkółki w Centocow. Zwała się Dina. Po czterech latach przeszła na katolicyzm i otrzymała na chrzcie św., którego jej warunkowo udzielono, imię Kolety. W szkole odznaczała się wielkiemi zdolnościami i pilnością. Ukończywszy zwykłe nauki, poszła za radą Misjonarzy i Sióstr na kursa nauczycielskie. Zdała egzaminy swe w kolegjum w Mariannhill. Przez kilka lat z rzędu sprawowała ku ogólnemu zadowoleniu władz, tak duchownych jak świeckich, urząd nauczycielki przy jednej ze szkół dziennych w Mariannhill. W roku 1922 osiada w Mariannhill Czcigodny Biskup Wojciech Fleischer. Wydaje on pierwszą odezwę do krajowych dziewic katolickich, a krótko potem i do młodzieży męskiej, by poświęcali się stanowi zakonnemu.

Koleta zrozumiała i rozważyła w sercu te powagi pełne słowa pasterskiego listu i poszła radośnie jako jedna z pierwszych za jego wołaniem. Od tej chwili urosła liczba kandydatek do czterdziestu; także wielu młodzieńców, czując pociąg do stanu kapłańskiego, rozpocznie niebawem potrzebne studja. Na braciszków zakonnych zgłosiła się również dość liczna garstka murzynów. Czyż to wszystko nie kwiaty piękne, które rozkwitają na dzikich przedtem i dobrego owocu nie przynoszących krzewach afrykańskich?

Koło Kolety widzicie na obrazku poważną Małgorzatę. I ona zdała egzamin na nauczycielkę, prowadziła przez pewien czas samodzielnie szkołę —



Koleta i Małgorzata.

wyszła jednak później za mąż. Zrobiła się z niej dzielna, pilna mateczka, umiejąca prowadzić dom i gospodarstwo — co dotąd jest rzadkością u murzynów, wziąwszy na uwagę ich wrodzoną leniwą obojętność. Podobna jest astrom, tym miłym jesiennym kwiatom, które, gdy wszystko wokoło zwiędło już i zmarniało, radują jeszcze oko naszę żywą barwą.

Jest więc u nas wiosna łaski Bożej! Zawitała do Afryki i z dnia na dzień bardziej roztacza swe bogactwa. Kwitnie już wszędzie życie wiary, kwitną i pachną kwiaty cnót chrześcijańskich. Prawda — powoli pęczniały pąkówki, tworzyły się kwiatów korony, za to teraz błyszczą w pełni rozwoju wszystkiemi barwami, tuląc się coraz to tkliwiej i serdeczniej do Najświętszego Serca Jezusowego.



Historja kocia.

(Ciąg dalszy.)

Pewnego dnia wracamy jak zwykle do domu. Cóż tak czuć obrzydliwie? Oj, jak też nieprzyjemnie! O szczurach nikt już nie myślał. Morowy zapach rozszerza się coraz bardziej, możnaby przypuszczać, że pochodzi on od martwego ciała w stanie silnego rozkładu. Staje się wprost nie do zniesienia. »Wiem już, to te zatrute szczury«. Oczywiście. Ale gdzież one i jak się do nich dostać? Szukamy, przetrząsamy wszystkie zakamarki — napróżno! Trzebaby rozebrać dach, by je odszukać. Nie pozostaje więc nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość, pogodzić się z faktem i czekać aż wstrętny odór przeminie sam ze siebie. Dobra rada, niema co mówić. Tylko, że musieliśmy na ten czas dom opuścic, przy tutejszem tropikalnem gorącu bowiem dłuższy pobyt okazał się niemożliwym. Czemuż nie posłuchaliśmy doświadczonych słów! Żal po niewczasie. Więc jednak milsze towarzystwo szczurów żywych, jak zdechłych!

Po kilku tygodniach zaczynają spadać z nienacka z belkowania dachu — nie dochrapaliśmy się jeszcze sufitu — wielkie robaki, zapewne zjadacze owych

pomordowanych przez nas szczurów. Brzydki zapach znika powoli, a plaga szczurza rozpoczyna się na nowo. Co dnia nowe skargi na tych naszych niepohamowanych żarłocznych lokatorów. Zjadają nietylko resztki jedzenia, ale bieliznę, odzież, papier, słowem wszystkie te w naszej dalekiej krainie tak cenne przedmioty.

Wysuwa się nowy środek. Postaramy się o małego dzikiego kota, wyćwiczymy go w polowaniu na nieznośnych najeźdźców... boć przecież prawdziwego europejskiego łowcy tych zatraconych stworzeń tutaj nie dostaniemy. Ostrzegawczy głos odzywa się znowu. »To się nie da zrobić. Skoro tylko kot taki podrośnie, odezwą się w nim wszystkie dzikie popędy jego rasy. Skakać wam będzie do oczu i biada waszym gołębiom i kurom«. Nie posłuchaliśmy go jednak znowu. Kupiliśmy niezwłocznie małe dzikie kocię. Było wprost rozkoszne, wyglądało tak niewinnie, że trudno je było posądzić o dzikość. Chowaliśmy je troskliwie, a w miarę gdy wzrastało, wzrastała i nadzieja, że będzie z niego ów upragniony oswobodziciel. — Pewnego dnia staliśmy wszyscy na schodach przed drzwiami do ogrodu. Kotek jakby czuł, że do nas należy, trzymał się blisko nas.

Nagle wymaszerowuje z podwórka wszystek nasz drób w poważnym pochodzie — trzeba to było widzieć, inaczej trudno dać temu wiarę — na czele stąpa stanowczo rozgniewany kogut, głowa kurzego rodu, za nim wszyscy członkowie rodziny, podzielając oburzenie wodza, dokumentując to postawą i zdecydowanemi okrzykami. Dochodzą aż pod schody, ciskając gniewne spojrzenia na swego zaprzysiężonego wroga, który się ośmielił sięgnąć po prawo gospodarza domu i rozpoczynają wyzwiska i obelgi. Sprawiedliwe nieba, co za koncert! Nie może mieć o tem pojęcia ten, kto nigdy nie widział koguta i kur

w wielkim gniewie. Zeby nie śmieszność sytuacji, można się było naprawdę przestraszyć. Uśmialiśmy się do łez; biedne stworzenia przeczuwały jednak, że nowy przybysz zagraża ich życiu i nie były w błędzie. Ledwo bowiem ujrzał nasz kot całą gromadę kur przed sobą, zmienił się do niepoznania; wszystkie drzemiące dotąd dzikie instynkta zbudziły się w nim w jednej chwili. Oczy mu rozbłysły, włos się najeżył, gotował się do skoku, podczas gdy kurzy koncert wzmagał się coraz to bardziej, przechodząc wreszcie w błagalny krzyk rozpaczy. Trzeba było położyć koniec tej scenie, usunąć powód tego przerażenia, jeśli nie chcieliśmy wystawić na szwank naszego kurzego dworu. A więc żegnaj i ty, ostatnia nadziejo, już nigdy nie zaznamy spokoju w domu naszym! Tak, kot, który mimo starannego wychowania pozostał jednak dzikim, nie mógł się nam przydać na nic.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Afryka.

Wody afrykańskie.

(Wyciąg z „Malowniczego opisu Afryki“)

We wnętrzu Afryki znajduje się obszerna kotlina, która ku wschodowi podnosi się znacznie. W najniższych miejscach nagromadzają się tam wody z obficie padających pod równikiem deszczów i tworzą kilka jezior.

Niektóre z pomiędzy tych jezior są prawdziwemi morzami słodko-wodnemi; przy nich europejskie jeziora wydają się sadzawkami.

Największe jezioro zwane Wiktorja Nyanza (Nyanza w języku murzyńskim znaczy obszar wody) leży pod samym równikiem. Inne nazywa się Tan-

g a n i k a. Oto historja odkrycia tych dwóch największych jezior afrykańskich:

Kiedy odkryto w pobliżu równika olbrzymie góry Kenja i Kilimandżaro, pokryte wiecznym śniegiem, postanowiono w Europie zbadać lepiej środkową Afrykę i jeżeli się da, odkryć źródła wielkiej rzeki — Nilu. Z pomiędzy licznych podróżników szczęście dopisało najwięcej Spekowi i jego towarzyszowi Burtonowi. Anglicy ci w 1856 wylądowali na wschodnim wybrzeżu, tam najęli tragarzy do dźwigania towarów, któremi zastępowano w środku Afryki pieniądze i udali się w głąb lądu, pełnego tajemnic.

Po niezmiernie uciążliwej podróży, w pośród wielu niebezpieczeństw, podróżnicy szczęśliwie dotarli do wielkiego jeziora, które nazwali Tanganiką.

Bawiąc na dworze pewnego króla murzyńskiego, Speke i Burton usłyszeli, że nieco na północ znajduje się drugie, jeszcze większe od Tanganiki jezioro. Speke z towarzyszem zbadali, jak mogli najlepiej, wybrzeża Tanganiki, jeziora długiego, ale wąskiego, i ruszyliby razem dalej, gdyby nie to, że Burton, jak większość Europejczyków w Afryce, dostał strasznej febry, która go zatrzymała na długo w łóżku. Chcąc nie chcąc, Speke wyprawił się sam w podróż do owego tajemniczego jeziora, dookoła którego, jak mówili krajowcy, rozciągało się wielkie państwo murzyńskie.

Dotarł do niego nadspodziewanie prędko i przekonał się, że jestto istne morze słodkiej wody, na którem zdarzają się burze, równie niebezpieczne dla żeglarzy, jak na oceanie. Speke odrazu się domyślił, że z tego wielkiego jeziora wypływać musi rzeka Nil. Ale dopiero w drugiej podróży do Afryki, którą odbył już w towarzystwie Granta, sprawdził to naocznie. Niemało dopomógł mu w tym zamiarze król państwa Ugandy, położonego nad jeziorem Wiktorji, które murzyni nazywają »Ukerewe«.

Jezioro Njassa, także bardzo rozległe, odkrył podróżnik Liwingston. Puścił się on najprzód w górę rzeki Zambezi, potem w górę jej dopływu Szyry — i przekonał się, że ta ostatnia rzeka wypływa z olbrzymiego jeziora, które otrzymało nazwę Njassa. Leży ono cokolwiek bardziej na południe, aniżeli jezioro Tanganika i jest podobnie jak tamto, wązkie, a długie.

Jezioro Ładoskie, największe w Europie, ma niecałe 10 tys. kilometrów kwadratowych powierzchni. Tymczasem jezioro Wiktorji mierzy obszaru 75 tys. km. kwadr. i miejscami ma do 100 metrów głębokości — jest więc ośm razy większe. Tylko morza Kaspijskie i Czarne, które zawierają wodę słoną i są częściami oceanów, są większe od jezior afrykańskich.

Jezioro Bangweolo znajduje się znacznie dalej na południe od Wiktorji, rozległość jego jest siedm razy mniejsza.

Bardzo rozległem jest także jezioro Czad w Sudanie, ale nie zawiera ono tyle wody, co tamte. — Podczas pory deszczowej zapełnia się ono wprawdzie, ale kiedy nastaje sucha pora roku, wysycha, zamieniając się przy brzegach zwłaszcza, w jedno wielkie bagno i wtedy obszar jego zmniejsza się do dwudziestu i kilku kilom. kwadratowych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozwiązanie łamigłówki i zagadki z Nr. 5.

1) Sudan. 2) Pieniądze.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarz. L. Wójcika.

S. Felicjanki 10·—, S. Chmielewska 43·—, R. Danielczak 5·—, od dzieci 8·—, Ks· Niedbał od dzieci 14·92, C. Widok 5·—, Ks. Partyka 63·33, Niedzielska 15·60, Sarnowska 5·—, Kudełka 10 —, Nowicki 5·65, Langer 22·—, J. Kotlińska od dzieci 5·32, z Gniezna 10·—, z Częstochowy 20·—, z Wilna 8·—, Bezimiennie i zdrobnych ofiar 282·45.

A. Brzezińska od dzieci szkoln. z Krzepic na Seminarjum Jubil. 4·—, Ks. A. Biliński na Misje (składka na obiedzie w B.) 40·02, M. Rybińska od dzieci z O. na katechistę 10·50 zł.

Dla Najsłodszego Serca Jezusowego!

Liga dzieci dla Afryki.

Jeśli kto z naszych Czytelników i Czytelniczek chce sprawić radość Najsł. Sercu Jezusowemu, niech przystąpi do »Ligi dzieci dla Afryki« (wkładka roczna 50 gr., lub miesięczna 5 gr.) »Liga« ta ma na celu umożliwienie dzieciom i młodzieży wzięcia udziału w niesieniu pomocy Misjom katolickim w Afryce, Misjom, których rozwój tak bardzo zależy od ofiarności Dobroczyńców z zamorza. Niech przeto każdy, kto czyta te wyrazy, pospieszy ze swą drobną ofiarką na cel tak wzniosły, zapisując się w jednem z biur Sodalicji (adresy na drugiej stronie okładki) do »Ligi dzieci dla Afryki«, co więcej, niech postara się nakłonić do tego również i swych młodych krewnych i znajomych, czyli innemi słowy, niech zostanie »Zbieraczem« Ligi dzieci

Każdy Zbieracz, który pozyska co najmniej 20 członków dla »Ligi«, dostanie śliczny obraz przyjęcia, oraz jeden egzemplarz miesięcznie »Murzynka« bezpłatnie. Jest jednak obowiązany przesyłać regularnie pod adresem Sodalicji składki uczestników »Ligi«.

Korzyści duchowne wszystkich uczestników »Ligi dzieci dla Afryki« są bardzo znaczne: biorą oni nie tylko udział we wszystkich odpustach i przywilejach, z jakich korzystają członkowie Sodalicji św. Piotra Klawera, ale co więcej w 500 Mszach świętych rocznie, odprawianych przez Biskupów i Misjonarzy afrykańskich za Dobroczyńców Misyj.

Do dzieła przeto! Wszak tu chodzi o ratowanie dusz, drogich Najsłodszemu Sercu Jezusowemu!

Podziękowanie.

N. N. dziękuje św. Teresie od Dzieciątka Jezus za odebrane łaski.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

20 maja w uroczystość Zesłania Ducha św.;
11 czerwca w dzień św. Barnaby, Apostoła;
29 „ w uroczystość św. Piotra i Pawła, Ap.
1 lipca w „ „ Przenajdr. Krwi Pana Jezusa.

Chleb św. Antoniego dla Afryki.

Kto pragnie uzyskać szczególną łaskę za wstawiennictwem Cudotwórcy z Padwy, niech złoży ofiarę na »Chleb św. Antoniego dla Afryki«. Pieniądze te będą użyte na zaspokojenie koniecznych potrzeb w misjach Afrykańskich.

»Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci Moich, Mnieście uczynili«.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 1. »Murzynka« — nadesłali: Henryk Tyszka, Paweł Zaremski i Helcia Czarlińska.

Do nabycia!

„Marja Teresa hr. Ledóchowska“, Założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera, życiorys — cena 1·30 zł.

„Święty Piotr Klawer“, apostoł murzynów — cena 10 gr.

„Wezwanie Boże“, dramat w jednym akcie dla młodych panien — cena 40 gr.

„Dla Afryki“, odczyt M. T. hr. Ledóchowskiej — cena 10 gr.

„Tomiki misyjne“, (IV, V, VI), zawierające ciekawe opowiadania, po 5 gr.

Dla dzieci i młodzieży:

„Franuś Zbieracz“ — cena 10 gr.

„Historja Maryni, która pragnęła być sławną“ — cena 10 gr.